

Kagame mucho

25 września 2017

Władca, który chce być skuteczny, nie może być mięczakiem. Rwanda ma jednego z najlepszych prezydentów w Afryce...



„Jeśli masz jakieś plastikowe torby, lepiej zostaw je w samolocie”, ostrzega załoga jeszcze na pokładzie. Witamy w Kigali, sterylnej czystej stolicy Rwandy. Plastikowe torby są tu zabronione. Ruch jest uporządkowany. Przestępczość jest rzadka. Nigdzie nie widać oberwańców, żebraków i prostytutek. Wszyscy motocykliści noszą kaski.

Międzynarodowe organizacje zajmujące się pomocą rozwojową kochają Rwandę. Tak samo zagraniczni biznesmeni. „To najlepiej zarządzany kraj w Afryce”, mówi jeden. „To błyszcząca gwiazda Afryki”, mówi inny. „Profesjonalizm: sposób, w jaki tutejszy rząd zajmuje się krajem i ludźmi. Wszędzie indziej w Afryce czuje się korupcję – od ulicznego policjanta po ministra na szczycie władzy. A tutaj jeszcze nikt nigdy nie chciał ode mnie łapówki”. Takie opinie słyszy się wszędzie, gdy mowa o Rwandzie.

Za prezydentury Paula Kagame, który sprawuje władzę od 1994 roku, Rwanda ogromnie się zmieniła. Po spazmie ludobójstwa kraj był w ruinie. Niezależne szacunki sugerują, że co

najmniej 500 000 osób zostało zasiekanych maczetami lub zatłuczonych pałkami na śmierć. Rząd twierdzi, że było ich dwukrotnie więcej. Klasa średnia w większości uciekła lub została zabita. Nic nie działało. Prawie nikt nie miał dość jedzenia.

Prezydent Kagame, który przejmując władzę położył kres ludobójstwu, przywrócił w Rwandzie porządek. Większość przywódców rzezi powstrzymał, a zwykłych zabójców – ich podkomendnych – postawił przed nieformalnymi sądami wiejskimi, które przez następne lata zachęcały lub wymuszały na nich □ spowiedź i skruchę. Przed sądem stanęły prawie dwa miliony z sześciu milionów Rwandyjczyków, którzy żyli jeszcze w roku 1994, czyli większość dorosłej populacji.

W ciągu następnych dwudziestu paru lat panowania Kagame, Rwanda stała się o wiele bardziej spokojnym miejscem. Zaczęła również, owszem na razie w skromny sposób, stawać się krajem zamożnym, odnotowując spory i stały wzrost. W czasie wojny domowej w latach 1990-1994 dochód na osobę spadł w Rwandzie o połowę – do 150 USD. Dzisiaj jest to już 700 USD. To odrodzenie wymagało dużej pomocy zagranicznej. W 2006 r. pomoc stanowiła czwartą część PKB i połowę budżetu rządu; dziś jest to odpowiednio 5% i 17%. W przeważającej części te pieniądze nie zostały ani zmarnowane ani ukradzione. Dzięki wyższym dochodom gospodarstw chłopskich Rwanda ma od 2000 roku stały wzrost gospodarczy o 8% rocznie, co czyni ją jednym z najszybciej rozwijających się gospodarek świata (choć nadal jest jedną z najbiedniejszych). Wielu mówi o „rwandyjskim cudzie gospodarczym” i wskazuje ten kraj jako przykład dla innych.

Rozważmy jednak te czyste ulice w Kigali. Dlaczego, skoro Rwanda jest taka spokojna i uporządkowana, wszędzie widzi się wysokich i szczupłych żołnierzy z bronią? Co się stało ze wszystkimi oberwańcami, żebrakami i prostytutkami? Human Rights Watch, amerykańska organizacja pozarządowa, której w Rwandzie nie wolno jest działać otwarcie, twierdzi, że są oni

wszyscy zamknięci w tzw. obozach przejściowych, gdzie siedzą bez postawienia im zarzutów i są poddawani brutalnym karom fizycznym. „Korygują nas bijąc kijami”, podobno poskarżył się tej grupie jeden z takich więźniów.

Johnston Busingye, rwandyjski minister sprawiedliwości, mówi, że obozy mają na celu resocjalizację narkomanów i różnych drobnych przestępców. Twierdzi, że uczą się tam nowych umiejętności i zawodów. Ulicznym handlarzom kazano utworzyć spółdzielnie. A jeśli chodzi o bicie w obozach, to pan minister obiecał, że to sprawdzi i zwróci na to baczniejszą uwagę.

4 sierpnia Rwandyjczycy wybrali Paula Kagame na kolejną, siedmioletnią kadencję. Dostał 99% ważnych głosów. W 2003 roku zdobył 95% głosów, a w 2010 roku – 93%. Zgodnie z wcześniejszą konstytucją nie miałby już prawa stawać do wyborów ponownie, ale w 2015 roku rządząca Rwandyjska Partia Patriotyczna (RPF), zorganizowała „spontanyczną” petycję, aby pozostawić go dalej na urzędzie. Podpisało ją około 4 milionów ludzi. Sprzeciwiło się otwarcie tylko 10 osób. Poprawkę konstytucyjną uchwalono większością 98% głosów. W rezultacie 59-letni dziś Paul Kagame może teoretycznie pozostać prezydentem do 2034 roku, kiedy będzie miał 77 lat.

Zwolennicy i wielbiciele Kagame są całkiem otwarcie zdania, że dyktator z wizją i długoletnim planem władzy jest lepszy dla rozwoju kraju niż wiele sprzecznych frakcji i częste zmiany u steru. W Afryce polityka wielopartyjna zbyt często przeradza się w plemienną wrogość. Rwanda, zwłaszcza ze względu na swą niedawną historię, nie może tego ryzykować.

Jego przeciwnicy zauważają jednak, że nawet jeśli krajowi zależy na silnym i stabilnym rządzie, to 40 lat władzy jednego człowieka będzie za dużo. Twierdzą, że rwandyjski cud gospodarczy, gdy mu się przyjrzeć z bliska, jest mniej imponujący niż się wydaje. I mówią, że Rwanda jest taka spokojna i uporządkowana, ponieważ ludzie boją się Kagamego,

który wcale nie jest przepisem ani na szczęście dziś, ani na trwały pokój jutro. Tam, gdzie jedni, jak Tony Blair, były premier Wielkiej Brytanii, widzą „wizjonerskiego przywódcę”, inni, jak David Himbara, rwandyjski opozycjonista na emigracji, widzi twórcę „represyjnego, totalitarnego aparatu, który kontroluje prawie wszystkie aspekty życia narodu”.

Kampania wyborcza pokazała, jak wąska jest w Rwandzie przestrzeń przyzwolenia. Nie toleruje się żadnych mediów niezależnych (choć dziennikarze zagraniczni nie mają kłopotów z wizami i poruszaniem się po kraju). Kandydaci opozycji mogą, owszem, startować, ale ledwo dopuszcza się ich do prowadzenia kampanii. Jednym z rywali Kagame była Diane Rwigara, której ojciec, biznesmen, zginął w wypadku samochodowym w 2015 roku. Rodzina uważa, że został zamordowany, może dlatego, że nie pozwolił, aby bonzowie z rządzącej partii położyli łapę na jego firmie. Dwa dni po tym, jak pani Rwigara ogłosiła, że startuje, jej nagie zdjęcia pojawiły się w internecie. Postrzega to jako próbę zastraszania. „Aby rozwiązać problemy w naszym kraju, najpierw musimy móc o nich mówić”, powiedziała w swym jedynym wywiadzie. Niewielu Rwandyjczyków usłyszało jej przesłanie, bo ostatecznie komisja wyborcza odmówiła rejestracji jej kandydatury.

Frank Habineza, szef Partii Zielonych, zdołał taką rejestrację uzyskać. Ale i on skarżył się na ciągłe nękanie i zastraszanie. Jego zastępcy nieznani sprawcy ucięli głowę w 2010 roku. Członkowie jego partii są na wiejskich zebraniach potępiani jako „wrogowie ludu”, co grozi im utratą miejsc pracy i świadczeń socjalnych. Władze lokalne mogą im na przykład odebrać krowy, które rząd w ramach bardzo chwalonego i cennego społecznie programu „krowa dla każdej rodziny” dostarcza ubogim rodzinom wiejskim. Już teraz słyszą: „Niech ci da krowę Partia Zielonych”.

Rwandyjczycy wolą więc nie narzekać, nawet prywatnie. Na wsiach przedstawiciel RPF obserwuje każdą jednostkę dziesięciu gospodarstw domowych. W Mbyo, wiosce na południe od Kigali,

Jeanette Mukabyagaju, przewodnicząca lokalnej spółdzielni rolniczej, mówi, że wszyscy głosowali na Kagamego.

Człowiek, na którego wszyscy głosowali, jest jednak zagadką. Na zewnątrz ten były generał armii prezentuje się jako surowy technokrata. Łagodnym głosem mówi o prowadzeniu Rwandy jako firmy, zawsze otwartej na innowacje. Często przywołuje swój program dostarczania krwi do kliniki specjalnymi dronami. „On jest bardzo dobry w mówieniu tego, co chcesz usłyszeć”, pisze francuski dziennikarz w „Les Echos”.

Kiedy Kagame się urodził w 1957 r. Rwandą nadal rządziła jeszcze Belgia. Jego rodzina należała do mniejszości Tutsi. Dzisiaj oficjalny dogmat w Rwandzie głosi, że nie masz Hutu ani Tutsi, jeno sami Rwandyjczycy, ale to niekoniecznie jest tak, jak myślą sami ludzie. Stereotypowy Tutsi (Watussi) jest wysoki i szczupły (tak jak sam Kagame) i posiada krowy – piękne, wielkorogie, dające wyborne i tłuste mleko – słynne było Watussi. Stereotypowy Hutu jest niższy, szerszy w barach i uprawia motyką ziemię – żyzną, na zdrowym rwandyjskim płaskowyżu, gdzie często padają deszcze. Watussi, arystokratyczni i bardzo sprawni wojskowo, zawsze panowali nad Hutu, i w Rwandzie i w sąsiednim Burundi, tworząc tam dwa tradycyjne królestwa i dumne dynastie o długim rodowodzie. Władze kolonialne dobrze się z nimi dogadywały. Gdy zbliżała się niepodległość, Hutu, których było 85% zaczęli coraz bardziej warczeć na Tutsich, których było tylko 15%. Kiedy w końcu wybuchły po afrykańsku krwawe pogromy Tutsich, rodzina Kagame była jedną z tysięcy, która uciekła, osiadając w Ugandzie, gdy Paul miał pięć lat.

W 1981 roku Kagame przyłączył się do niewielkiej grupy rebeliantów kierowanej przez Yoweriego Museveni. W 1986 r. razem obalili oni reżim wojskowy w Ugandzie i przejęli władzę. Museveni został prezydentem, którym nadal jest od tamtego czasu. Generał Kagame został jego szefem wywiadu wojskowego.

Cztery lata później, ku zaskoczeniu i wściekłości Museveniego,

jedna piąta jego armii zniknęła w ciągu jednej nocy, zabierając ze sobą broń. Wynnani z Rwandy Tutsi, którzy pomogli mu zdobyć władzę i stanowili ważny rdzeń armii ugandyjskiej, poruszeni prześladowaniami swoich współplemieńców w starej ojczyźnie, postanowili obalić dyktaturę Hutu. Po tym, jak ich pierwotny przywódca zginął, z Ameryki w trybie nadzwyczajnym przyleciał generał Kagame, gdzie brał właśnie udział w kursie dla oficerów sztabowych. Stał na czele armii Tutsich i przejął kontrolę w wojnie domowej w Rwandzie. Przeciwnicy przewyższali jego wojska i liczbą i uzbrojeniem, ale wysokie morale, bardzo silna motywacja, oraz mądre i profesjonalne dowodzenie zapewniło Tutsim całkowite zwycięstwo nad armią Hutu. Pułkownik Richard Orth, amerykański ekspert wojskowy, który z bliska obserwował tę wojnę, ocenił, że generał Paul Kagame należy do najlepszych dowódców wojskowych na świecie.

Po tym, jak obie strony osiągnęły zawieszenie broni w 1993 roku a Kagame zajął się odbudową swych relacji z Musevenim, oficerowie Hutu, którzy nie chcieli dzielić władzy, postanowili zabić wszystkich Tutsi w Rwandzie. Iskra padła w kwietniu 1994 roku, gdy samolot wiozący prezydenta z plemienia Hutu, Juvénala Habyarimanę, został zestrzelony przez nieznanych sprawców. Hutyjscy żołnierze i milicjanci natychmiast zaczęli mordować Tutsi i tych Hutu, którzy nie chcieli współpracować w krwawym dziele. Radio nienawiści wzywało do mordowania Tutsich, na drogach urządzano łapanki (w dowodach osobistych był wpis o przynależności etnicznej), urzędnicy organizowali wieśniaków do szwadronów śmierci Interahamwe. Pod wieloma względami opisy tamtych zdarzeń przypominają opisy akcji UPA na Wołyniu.

Thacién Nkundiye, biedny rolnik Hutu, dobrze pamięta ten czas. Opowiada, że rano odbywały się zebrania we wioskach i lokalny aktywista Interahamwe mówił chłopom, dokąd mają iść. Mówiono im, że każdy, kto nie zabija, to nie jest Hutu, i wtedy oni go zabijają. Często rozdawano im maczety i namawiano do wyrobu

własnej broni. On sam zrobił sobie maczugę nabijaną gwoździami.

Nkundiye zabił dwóch Tutsich, sąsiadów, którzy ukrywali się w buszu. W jego zeznaniach zapisano: „Zabiłem ich maczugą. To nie było trudne. Nie myśleliśmy, że to grzech. Potem zabraliśmy ich krowy, ziemię i zawartość ich domów. Zabiliśmy krowy i mieliśmy imprezę, aby świętować nasze osiągnięcie. Kupiliśmy piwo bananowe za pieniądze, które znaleźliśmy przy zmarłych”.

Ludobójstwo srożyło się przez 100 dni i ustało dopiero wtedy, gdy Kagame wrócił, odsunął ludobójców od władzy i wypędził ich do wschodniego Konga (Zairu, jak się wtedy nazywało). Tam, w dżungli zbrodniarze z Interhamwe przegrupowali się i stamtąd zaczęli nękać Rwandę nowymi wypadami. W odwecie Kagame najechał ze swą armią na Kongo, państwo 27 razy większe terytorialnie i dziesięć razy większe ludnościowo niż Rwanda.

Początkowo miał zamiar zniszczyć tylko ludobójców z Interhamwe. W tym celu w latach 1996 i 1997 jego ludzie zabili w kongijskiej prowincji Bukavu, po drugiej stronie jezior Kivu i Tanganika, około 200 000 osób, w tym wielu cywilów, głównie Hutu. Ścigając ich w długich rajdach zapuszczali się głęboko na terytorium Konga i przy tej okazji odkryli, że kraj ten – wyjątkowo hojnie obdarzony w cenne bogactwa mineralne – byłby zaskakująco łatwy do podbicia. Mobutu Sese Seko, nieudacznym kleptokrata, który rządził tam od 30 lat i który na początku dał u siebie zbrodniarzom Hutu pozornie bezpieczną przystań, był już powszechnie znienawidzony. Jego źle wyszkoleni i słabo opłacani żołnierze, żyjący z gnębienia własnej ludności, w starciu ze zdyscyplinowanym wojskiem Tutsich, ustępowali im z pola bez walki.

Generał Kagame, wiedząc jak zdradliwa może być władza cienkiej warstwy etnicznej nad większością, wolał znaleźć sobie prokurenta. Został nim Laurent Kabila, watażka z Bukavu i

kumpel Museveniego z Ugandy, skłócony z Mobutu. Kagame postawił go na czele tego, co zostało nazwane kongijskim buntem. Armia składała się głównie z Tutsich -Banyamulenge („Zajeziornych”), czyli urodzonych na wschodzie Kongo, oraz Tutsich z armii Kagamego, którzy w heroicznym marszu przeszli w butach Wellingtona przez dżunglę 1600 km na zachód, obalili Mobutu i zainstalowali Kabilę na fotelu prezydenta w Kinszasie. Mało kto na świecie orientował się wtedy, co się naprawdę stało. Nagłówki zachodnich gazet twierdziły, że Mobutu został obalony przez wewnętrzną rewolucję.

Kabila nie chciał jednak być marionetką. Pochodził z kongijskiego ludu Baluba i też bał się Tutsich oraz czuł wobec nich zawistny kompleks niższości. Wkrótce postawił się Kagamemu i zaczął znów pomagać hutyjskim ludobójcom, więc Tutsi z Rwandy ponownie zaatakowali w 1998 roku. Tym razem zamiast maszerować przez cały kraj, przeprowadzili błyskawiczne uderzenie lotnicze, opanowali tamę na rzece Kongo wraz z elektrownią, która zasiliała w prąd Kinszasę, 10-milionową stolicę kraju, i jednym ruchem wajchy... wyłączyli im światło.

Rajd był odważny i genialny. Pilot pierwszego samolotu, wynajętego Boeinga 707, był przerażony, że zginie próbując wylądować w środku umocnionej kongijskiej bazy lotniczej. Pilnujący go w kokpicie rwandyjski oficer zapewnił go, że dowódca kongijskiego garnizonu uciekł i wywołał dowództwo lotniska przez radio, aby to udowodnić. Głos po drugiej stronie potwierdził, że samolot może lądować i nie będzie przeszkód. W rzeczywistości głos ten należał do innego oficera z Rwandy, który leciał w tym samym samolocie, tylko siedział z tyłu.

Prawdopodobnie Kagame obaliłby wtedy Kabilę, gdyby nie interwencja Angoli i Zimbabwe, aby mu uratować tyłek. Ta druga inwazja Rwandy na Kongo wywołała bowiem w całym regionie chaos i wojnę o wielkiej brutalności. Szacunki dotyczące liczby ludności Kongo przed i po wojnie sugerują, że zginęło wtedy

pomiędzy 800.000, a nawet pięcioma milionami ludzi. Po kraju szwendały się uzbrojone bandy dezerterskie żywiące się kosztem ludzi, plądrujących wsie i strzelających do wszystkiego, co się ruszało. Sam Kabila został zastrzelony przez swego ochroniarza. Nikt nie wie do dziś, kto zamówił akurat tę moką robotę.

Twierdzenie generała Kagame, że działał w obronie własnej brzmiało coraz bardziej pusto i nieszczerze, gdyż w powstałym bałaganie Rwandyjczycy systematycznie łupili kongijskie minerały. Ponieważ Belgia i Francja zachowały się skandalicznie w czasie rzezi, chowając głowy w piasek i praktycznie biorąc stronę Hutu, Kagame i Tutsi od początku zaczęli flirtować z Anglosasami, głównie z USA, udostępniając im kopalnie w Kongu w zamian za dostawy broni. Rwanda oficjalnie wycofała swe wojska z Konga dopiero w 2009 roku, ale nadal utrzymuje sieć szpiegów i sojuszników zwłaszcza w Bukavu, we wschodniej części kraju, traktowanej jako strefa buforowa. Niedobitki hutyjskich ludobójców kryjących się jeszcze w Kongu nie są już zagrożeniem dla bezpieczeństwa kraju, choć pozostają przeciwnikiem ideologicznym – mówi Louise Mushikiwabo, minister spraw zagranicznych Rwandy.

Obecnie prezydent Kagame chce, aby Rwanda stała się „Singapurem Afryki”, gdzie międzynarodowe koncerny założą swe regionalne siedziby i będą organizować konferencje, i gdzie zachodni turyści będą płacić duże pieniądze, aby oglądać goryle w rezerwach. Wieczorem, kiedy nad stołecznym Kigali zachodzi słońce, zapala się nad nim zmiennobarwna kopuła nowego, luksusowego centrum kongresowo-hotelowego. Kosztowało ono 300 milionów dolarów.

Rząd prezydenta Kagame przeprowadził wiele ważnych i pożytecznych reform. Aby pomóc w elektryfikacji kraju, który nie ma przecież własnego węgla, ropy ani gazu, zachęca się inwestorów zagranicznych do budowania farm słonecznych, torfowni i pływających platform, które wydobywają metan spod dna jeziora Kivu. Dzięki pomocy Banku Światowego próbuje się

zwiększyć produkcję rolną w małych gospodarstwach chłopskich, z których żyje trzy czwarte mieszkańców Rwandy. W tym celu wykonuje się terasację wzgórz, aby stworzyć więcej gruntów ornych, buduje wiele małych zapór na strumieniach i kopie wiele kanałów nawadniających. Według rządu w pierwszej dekadzie po roku 2000 r. dochody rolników wzrosły o jedną trzecią. W latach 2011-14 wskaźnik ubóstwa spadł o sześć punktów procentowych, czyli do 39%, a słynny współczynnik Giniego, który mierzy nierówności majątkowe, poprawił się z 0,49 do 0,45. „Wzrost mocno w górę, ubóstwo gwałtownie w dół, nierówności spadają: to rzadka sztuczka”, ocenia prof. Paul Collier z Uniwersytetu w Oxfordzie.

Niektórzy jednak wątpią w statystyki rządu. Wśród nich jest wspomniany opozycjonista na emigracji, pan Himbara. W swojej bardzo krytycznej książce wydanej po angielsku pt. „Kagame’s Economic Mirage” („Cud gospodarczy Kagamego”), twierdzi on, że władze Rwandy stale majsterkują w statystykach i w skali makro uprawiają „twórczą księgowość”. Także Filip Reyntjens z Uniwersytetu w Antwerpii twierdzi, że chociażby tylko poprzez zmianę definicji ubóstwa, rząd ukrył znaczny wzrost liczby biedoty w Rwandzie.

Trudno ocenić takie twierdzenia. Podobnie jak w innych częściach Afryki, większość gospodarki w Rwandzie jest wiejska i nieformalna. Wszelkie szacunki dotyczące PKB zawierają przypuszczenia dotyczące tego, ile kukurydzy sprzedali swym sąsiadom drobni rolnicy w zamian za mleko lub jaja. Badania gospodarstw domowych mogą też być niewiarygodne w kraju, w którym ludzie boją się denerwować lokalnych urzędników. Są jednak liczby, które trudno sfałszować, jak np. wpływy podatkowe, które stale rosną i prezentują się krzepko, co sugeruje, że znaczna część wzrostu jest mimo wszystko realna.

Czy jest to wzrost trwały? Wzrost wydajności w sektorze rolnym spowalnia, gdy rolnicy zbliżają się do granic możliwości, jakie można osiągnąć na ich małych działkach. Rząd zapożyczył się silnie na budowę hoteli, centrum konferencyjnego i

lotniska o łącznej wartości 800 mln USD. Rwandair, krajowe linie lotnicze, bardzo prestiżowe, ale przecież przynoszące straty, wysysają subwencje ambitnie otwierając wciąż nowe trasy na świecie. Zadłużenie zewnętrzne netto wzrosło do blisko 18% PKB z poziomu poniżej 4% jeszcze pięć lat temu.

Niektórzy uważają to za niezbędne ryzyko. Inni uważają, że Rwanda postawiła na projekty, które mogą być łatwo zrujnowane przez korupcję i nadużycia. Crystal Ventures, agencja inwestycyjna partii rządzącej, posiada udziały w najbardziej ryzykownych inwestycjach w Rwandzie, w tym w centrum kongresowym. Wraz z grupą Horizon, która należy do ministerstwa obrony, dominuje ona w gospodarce kraju.

Niektórzy ekonomiści twierdzą, że niewielki, śródlądowy kraj położony w trudnym regionie geopolitycznym nie może łatwo przyciągnąć prywatnych inwestycji, więc jest sens w tym, aby państwo i jego agendy interweniowały i inicjowały najwłaśniejsze przedsięwzięcia strategiczne. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego to partia rządząca, a nie rząd, musi kontrolować tak duży segment gospodarki. Lokalni biznesmeni szepczą, że RPF wtrąca się także do ich interesów, żądając w nich udziałów i powoli wyciskając ich z rynku. Kilka atrakcyjnych biznesów już zostało całkowicie przejętych. Niektórych opornych spotkały śmiertelne wypadki.

Inwestorzy zagraniczni, którzy przynoszą cenną technologię, są na ogół dobrze traktowani. Ale wiele osób dostrzega, że Rwanda nie jest krajem normalnym. Jeden z nich opowiada, że słyszał, iż wszyscy jego pracownicy postanowili przekazać w pewnym miesiącu dużą część zarobków na konto partii rządzącej. Podobno było to z ich strony całkowicie dobrowolne.

Rwanda jest spokojna, ale jest to spokój trochę niesamowity. Kraj jest rządzony przez prezydenta Kagame i ludzi takich jak on – Tutsich, którzy powrócili z wygnania. Byłoby jednak bardzo ryzykownym dla któregoś z Hutu, którzy nadal stanowią przecież ponad 85% ludności, zwłaszcza po wymordowaniu

większości Tutsich, aby zwrócić teraz nieśmiałą uwagę na wyraźną nadreprezentację Tutsich we władzach, wojsku i policji, albo w ogóle krytykować prezydenta. Wszyscy siedzą cicho i chodzą na paluszkach. Kraj siedzi na beczce prochu i z niepokojem patrzy na Burundi, gdzie sytuacja coraz bardziej przypomina tę w Rwandzie krótko przed rzezią. Organizacje zajmujące się prawami człowieka obawiają się, że także napięcia w Rwandzie znów pewnego dnia eksplodują.

Nonsens, mówi Mukabyagaju – Tutsyjka, która straciła matkę i ojca podczas ludobójstwa i ukrywała się w lesie przez wiele tygodni. Teraz mieszka obok Nkundiye – Hutusa, który zabił maczugą swoich dawnych sąsiadów. Mimo to twierdzi, że czuje się bezpiecznie. Nkundiye spędził osiem lat w więzieniu, ale został zwolniony, po tym jak wszystko wyznał i wybłagał przebaczenie. Oboje żyją w teraz w „wiosce pojednania” sponsorowanej przez rząd, gdzie dawni oprawcy i ocalańcy żyją obok siebie w dobrych, wybudowanych z dotacji domach. Pani Mukabyagaju mówi, że wszyscy w tej wiosce są szczęśliwi i wszyscy żyją w zgodzie. Ona sama utrzymuje się z własnej działki i z wyplatania słynnych tutsyjskich koszy na sprzedaż.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Zdjęcie: [ITU Pictures](#) (CC BY 2.0)

Źródło: [NEon24.pl](#)